

Ż Y C I O R Y S

Ja, Radziszewski Antoni urodziłem się 2 lutego 1925 r. w Nowosadach pow. i woj. Białystok, syn Józefa i Felicji. Ojciec mój, Radziszewski Józef, do wybuchu II Wojny Światowej tj. do 1939 r. był Sołtysem we wsi Nowosady. Z tego powodu był prześladowany przez Sowietów i przez cały okres sowieckiej okupacji ukrywał się tj. do czasu wkroczenia Niemców. W 1941 r. 20 czerwca Matkę moją Radziszewską Felicję i nas troje dzieci tj. mnie - Antoniego, siostrę - Jadwigę i brata - Kazimierza Sowietci deportowali do ZSRR. - Altajski Kraj, miasto - Bijsk. Do Bijska wieźli nas pociągiem przez miesiąc, potem samochodem i traktorem do sowchozu, który znajdował się przy mongolskiej granicy: Małocznopodgórnyj Sowchoz. Umieszczone nas w baraku po cztery rodziny w jednym pokoju. Wszyscy spaliśmy na podłodze i chodziliśmy do pracy w polu. Po rozmowach Sikorskiego ze Stalinem w wyniku których domówiono się, że wszystkim Polaków więzionych i wywiezionych do ZSRR wypuści się na wolność - uzyskaliśmy większą swobodę i mogliśmy opuścić sowchoz. Wyjechaliśmy do Bijska. Był listopad. Nie mieliśmy mieszkania, więc zatrzymaliśmy się na dworcu kolejowym. Stamtąd nas wygnali, więc siedzieliśmy przed budynkiem dworcowym otuleni w pierzynie. Śnieg zasypywał nas chyba z tydzień, aż zlitowała się nad nami jedna pani i przygarnęła nas na zimę do swego mieszkania. Spaliśmy na podłodze ale na głowę śnieg już nie padał. Dostawaliśmy 400 g chleba na osobę, nie więcej, oprócz wody. Tak przeżyliśmy zimę. Nie da się tego opisać w kilku zdaniach, a w szczegółach /?/ ciężko i trudno do opisanie, bo żadne słowa i spisy nie odzwierciedlą tego co człowiek przeżył... W 1943 r w kwietniu wzięli mnie do wojska I Dywizji im. T. Kościuszki do Rezanii. Byłem w 3 Pułku Piechoty. Z 3pp trafiłem do Szkoły Podoficerskiej i wraz z Dywizją wyruszyliśmy na front pod Lenino. Po przejściu frontu byliśmy nadal szkoleni aż do zimy. Mieszkaliśmy w ziemniakach wykopanych przez nas: 3m dłg. 2m szer. i 2 głęb. Stamtąd, pod koniec 1943 r., wzdłuż frontu w pełnym bojowym rynsztunku /dniami i nocami/ przeszliśmy aż do Smoleńska. Tam ukończyłem Szkołę Podoficerską uzyskując stopień plutonowego. W styczniu 1944 r. ze Smoleńska przewieźli nas pociągiem do 3 Dywizji im. Traugutta. Trafiłem do 8 Pułku Piechoty Kompanii Rusznie. Wiosną 1944 r. 3-cia Dywizja została załadowana do pociągu i ruszyliśmy na Zachód tj. Charków, Połtawa, Dubno, Równe i tam staliśmy w lasach. Stamtąd ruszyliśmy za frontem. Sforsowaliśmy Bug, Chełm. Zatrzymaliśmy się nad Pilicą na pierwszej linii frontu. Stamtąd ruszyliśmy do Warszawy na pomoc powstańcom. We wrześniu 1944 r. sforsowaliśmy Wisłę między mostami na Przechółek Czerniakowski. Przy sforsowaniu Wisły straty w ludziach były niewielkie. Pierwsze Oddziały wdarły się przez gruzy do stojących na wprost brzońców dopóki Niemcy nie zorientowali się. Następne jednostki nie mogły już przejść w głąb, bo w poprzek ulicy stał płot z naciągniętą siatką.

Niemcy z prawej strony torów i pobliskich bloków stworzyli huraganowy ogień z broni maszynowej. Padł rozkaz by cofnąć się od siatki i okopać się na gruzach. Niemcy zniszczyli nam najpierw moździerz i działka kal. 45mm, potem zza bloków wysunęły się czołgi i strzelali z broni maszynowej aż do nocy. Niemcy opanowali most kolejowy i przez całą noc spychali nas do Wisły, oświetlając ją raketami, przy nieustannej serii strzałów z broni maszynowej dokonywali masakry i spustoszenia wśród naszych ludzi. Wielu rannych /nie mówiąc o zabitych/ popłynęło z nurtem rzeki. Trwało to wszystko do samego rana. Okopy były też pełne zabitych i rannych. Ja byłem ranny w głowę / w okolicy oka / i w nogę ~~XXXXXXXXXXXX~~. Blizny są widoczne do dzisiaj. Tych, którzy przeżyli, ani mogli się ukryć, bo nie byli ranni, jak ja wzięli do niewoli. Szliśmy piechotą aż do Skierniewic do obozu. W styczniu 1945r. kiedy na całym froncie zaczęła się wielka ofensywa sowiecka, wojskom udało się przerwać front i ruszyć do przodu. Niemcy zaczęli uciekać w pośpiechu. Wykorzystałem ten moment i uciekłem od Niemców. Kiedy front przeszedł zostałem zatrzymany przez sowiecki kontrwywiad. Za dnia prowadzony byłem za frontem a nocami trzymany byłem w obozach albo piwnicach, jednocześnie prowadzili przeciwko mnie śledztwo. W czasie ostatniego zeznania major, prowadzący śledztwo, zapytał mnie "dlaczego zdałem się do niemieckiej niewoli, trzeba było dać sobie kulę w łeb a Niemcom się nie poddać". Ja mu odpowiedziałem, że jestem Polakiem, że nie miałem innego wyjścia, byłem ranny, bez broni a i każdy ma nadzieję przeżycia.... Niezależnie od tym mówił i jak bym się tłumaczył to i tak nie było wiary. Postawiony zostałem przed sądem wojennym i przez ten sąd skazany na 10 lat Ispawitelskich Bierriepowych Lagierej. Zostałem odwieziony do więzienia w Brześciu: było straszne więzienie. Po przekroczeniu wysokich bram z grubej stali praktycznie ludzi chodzących po ziemi już nie widziałem, bo okna zakratowane były siatkami i zabite deskami. Można było tylko spoglądać do góry. Kazali rozebrać się do naga i przeprowadzali szczegółową rewizję. Zaglądali wszędzie. Potem zagnali nas ~~na~~ /30 osób/ do betonowej celi w której przy drzwiach stała tylko ~~XXXXXXXXXX~~ beczka do załatwiania fizjologicznych potrzeb. W celi byli różni ludzie, różnej narodowości a też tzw. element / i "zuki i wery" /. Stamtąd przewieźli mnie do więzienia w Orszy. Było to podobne więzienie do tego w Brześciu. Na początku maja w Orszy zakładowali mnie /nas/ do pociągu i przez miesiąc czasu wieźli w kierunku Władywostoku port Buchta-Nachodka. Tam zgromadzili tysiące więźniów. Któregoś dnia podstawili duży statek /trzy litery na kadłubie USA /, załadowano nas tam, około 5 tyś. więźniów i wypłynęliśmy koło Japonii, Sachalina w kierunku Kameczytki do portu Magadan. Płyneliśmy tydzień. W czasie sztormu statkiem kołysało jak przysłówiowym pudełkiem od zapalek. Wiele osób "zakołysało" na śmierć - wyrzucono ich za burtę. W Magadan zaprowadzili nas do łaźni, to jest dali nam miskę z 2-oma litrami wody i kosteczkę mydła, żeby namydlić głowę i brodę, żeby Ci "fryzjerzy" /bandyci/ mogli nas ogolić. Nie mieli brzytwy, Galili nas jakimś nożami, tępymi. Pozacinali głowy, ciekła krew,

a jeśli ktoś się ugiął dostawał w łeb. Po tym "oczyszczeniu" załadowali nas do ciągnika z krytą przyczepą :120 osób, jeden drugiemu siedział między nogami i wieźli nas przez trzy dni i trzy noce bez przesiadki w głąb Tajg - może z 1000 km. Dowiezione nas do łagru /obezu/, który nazywał się Czek-
-łow. Przebywali tam więźniowie, których sądziła tak zwana "trójka", oni nie mieli wyroku do odwołania. Pracowali w kopalniach, mieli podmrażane ręce i nogi a jeśli któryś umierał nie zakopywane go, tylko wywożone kenikiem gdzieś pod górę i zostawiano. Były tam bardzo surowe zimy, mrozy dochodziły do -50, -60 °C. Dolinę tę nazywano "Dolina Śmierci". Stąd prawie nikogo nie wywożono, tylko przywożono. Kto tutaj rządził?.. Prawa zastrzała przyroda. Prekuratorem tutaj była staczająca nas dookoła tajga, a świadkami - góry. Kto przeżył z ~~xxx~~ ^{więźniów} pierwszą zimę miał nadzieję że przeżyje dalsze. Pracowaliśmy tutaj w kopalniach i poligonach około 12 godzin na 2wie zmiany. Dojście i powrót z kopalni zajmowało dwie godziny. Ja do nastania pełnej zimy doprowadzony byłem do takiego stanu, że praktycznie o własnych siłach nie byłem w stanie pójść do toalety. Mając 20 lat wyglądałem jak szkielet. Siedząc na przyozw. patrząc, koledzy trzymając mnie pod ręce....dlaczego Wy mnie trzymacie..?bo Ty upadłeś -skyszałem nieraz odpowiedź. Praciłem przytem-
neś. Robiłem mi się ciemno w oczach i już leżałem na ziemi...Przewieźli mnie do drugiego łagru Arkasaka. Tam pracowałem w kopalni węgla. Nie była to kopalnia skłabinowa tylko podpowierzchniowa. Węgiel wysadzaliśmy tzw. amonitem. Nie rzadko więźniowie, szczególnie o szabszym charakterze, mając dostęp do zapalników, pracując przy nich -samokaleczyli się. Rozrywali sobie ręce i nogi. Stając się kalekami nie byli przydatni do robót w kopalni. Byłem świadkiem wielu wydarzeń, ale jeden szczególnie utkwił mi w pamięci. Z obezu uciekli trzech więźniów. Szukali ich przez miesiąc. Nareszcie skapali, dwóch przyprowadzili a trzeciego w ławakach przynieśli w worku. Jak się okazało, dwaj, których przyprowadzono, w czasie ucieczki nie mieli co jeść i zabili trzeciego, żeby przeżyć. Siedzili ich jeszcze raz, pomimo tego, że już mieli duże wyroki. Jednego z nich znałem. Tego, którego znałem, konwojenci chcieli na siłę umieścić w kopalni. Wyrwał im się, wskoczył na istokade wyrwał jednemu z więźniów siekiere i w ułamku sekundy odrażał sobie cztery palce u ręki. Od tej pory więcej go nie widziałem. Za błahę przewinienia trafiałem się do izolatki. Ja też trafiłem do izolatki na 5 dni ścisłego, 3 dni na jednej wodzie na czwarty 0,25kg chleba, na 5 dzień też. Jaka to izolatka...po prostu chłew z dyli a w środku kajuty przyozw z sekanych żerdzi. Była późna jesień, mroź, ja w jednej koszuli, leżałem skulony od chłodu. Załatwiałem się między żerdzie, a na ziemi wszyst zamarzało. Pracując w kopalni byłem już u kresu wytrzymałości. Pewnego razu namyśliłem się, że ze mną już koniec, że nie przeżyję i wrocę do rodzinie -1 wyszedłem z kopalni i poszedłem do obezu. W bramie mnie nie chcą wpuścić. Wganiają z powrotem do kopalni. Ja uparcie nie chcę wracać, więc strażnik

zaczął mnie bić takim dużym trzykątym kluczem po głowie, aż poprzecinał skórę, ale o dziwo „krew nie ciekła, bo jej chyba tam już” nie było”....

Z Arkagały trafiłem do trzeciego obozu Aleskitowe. Porównując poprzednie, był to obóz najsurowszy. Zastrzonym rygerze. Obóz był ogrodzony pięciometrowymi żerdziami zakończonymi daszkiem, który był spleatany drutem kolczastym. W odległości 3 metrów stały następne płoty, od środka i na zewnątrz, naciągnięte drutem kolczastym. Trzy-metrowe pasy między płotami w po obu stronach płotu głównego były zabronowane. Wszyscy więźniowie mieli numery na czapkach, na plecach i na spodniach. Pracowaliśmy w kopalni wolframu. Berowało się skały a w skałach były czarne żyły-to był wolfram. Kto przebywał tam dłużej niż 3 lata, płuca miał tak już zapyłone kamieniem, że poważnie umierał. Nawet lekarz dokonując sekcji zwłok nie mógł przekroić pług. Idąc do pracy, przechodząc przez bramy musieliśmy podchodzić płatkami trzymając się pod rękę. Ja miałem numer 689. Wśród więźniów z którymi miałem styczność ja odbywałem najniższy wyrok, "tylko 10 lat". Jak zaczęte od 1946 r. przywieźć tzw. "Banderowców" /UPA/ mieli Oni wyroki 25-letnie /15-20 lat katorgi/. Przywiezili ich setkami do 1950r. W Aleskitowe ukńczyłem 10-letni wyrok. i stamtąd wyjechałem do miasteczka Ust-Nera. Zgłosiłem się tam do N.K.W.D. -to był obowiązek, nakaz. Nie wyrazili zgody, że bym został w tym miasteczku i kierowali mnie ponownie do pracy na prowincję, do kopalni. Ukrywając się u znajomych kolegów postanowiłem sam sobie znaleźć pracę. Znalazłem i zawiadomiłem o tym N.K.W.D. Za to nieposłuszeństwo chcieli mnie ponownie sadzić. Takie to były tam prawa. W 1955 roku na przełomie lipca/sierpnia przyjechało do Ust-Nera dwóch pułkowników z Moskwy. Zwołali zebranie "Polaczków" i pytali, kto chce wrócić do Polski. Tych, którzy chcieli, zapisywano na listę. Na początku listopada przysłano nam pozwolenie na powrót do Kraju. 14 listopada 1955r. zawieźli nas na lotnisko Ust-Nera. Mróz 52°C. Samoloty mogły latać tylko do -50°C. Była ładna słoneczna pogoda. Pilot zdecydował, że polecą, biorąc odpowiedzialność na siebie. Do niedużego samolotu wsiadło dwadzieścia parę osób. Lecieliśmy z przesiadkami przez Jakuck, Bajkał do Irkucka - 15 godzin. W Irkucku podstawiono nam pociąg osobowy i przez dwa tygodnie jechaliśmy do Sanoka. W Sanoku w Punkcie Repatriacyjnym otrzymałem Kartę Repatrianta i przyjechałem do Białegostoku. Była noc, godz. o.30, zdałem walizkę na bagaż z dworca wyruszyłem do mojej rodzinnej miejscowości -Nowosady-20 km. Trochę błądziłem po gruzach Białegostoku. Ciemno, ~~xxx~~ noc, nie miałem kogo spytać o drogę, ale doszedłem jakoś do ul. Mickiewicza a stamtąd już droga prosta. I tak po 15 latach tułaczki, w większości obozowej, znalazłem się w Nowosadach. Szukam rodzinnego domu..nie ma. Spalony. Szukam rodziców. Od sąsiada dowiaduję się, że część mojej rodziny wyjechała do Gołdapi a część mieszka tu w Nowosadach i wskazał mi dom. Jaki to dom...to ~~głwnak~~ chlewek. Pukam do drzwi, stukam mocniej, bo jeszcze śpią..Słyszę, że wstają.

Kto tam ? Swój. Otworzyli. Kim Pan jest? Nie^{nie} poznali.. Dalej trudno opowiadzieć: płacz przeplatał się z radością i niedowierzeniem. Okazało się, że dla nich zmartwychwstałem. Dla nich nie żyłem już od 1952 r., kiedy otrzymani z Warszawy zawiadomienie o mojej śmierci, że zginąłem i pochowany zostałem z wojskowymi honorami. W 1952 r. opłakiwali moją śmierć a teraz zmartwychwstanie. Oni wrócili z Syberii w 1946 r. Popatrzyłem jak oni żyją - mieszkali w jednej części zabudowania a w drugiej krowa i świniaki i pomyślałem, że dla mnie miejsca nie ma. W styczniu 1956 r. wyjechałem do Białegostek. Znalazłem sublokatorski pokój. Na rynku kupiłem tapczanik za 350 zł. i jasieczek za 50 i rozpocząłem nowe życie. Znalazłem pracę już w lutym. Pracowałem w PKS jako pomocnik kierowcy. W 1959r. kupiłem na raty samochód "Warszawa" i rok później postawiłem na Tax-i. W 1960 ożeniłem się, żona ma na imię Halina. Wychowaliśmy trzy córki: Ewa ur. 21.03.1961, Dorota ur. 25.04.1963r i Beata ur. 16.09.1969. Wszystkie są już małatkami. Emerytem jestem od 1989r. Do emerytury mam zaliczone 46 lat pracy.

Nieraz "patrzę" w stecz na moje życie i zastanawiam się... i zadaje pytania. Czy jest jeszcze ktoś w Polsce, kto tyle przeżył ojca? Cały mój młodzienny okres, najciężniejsze lata spędziłem na zsyłce, francie i w łagrach. Czy jest jeszcze ktoś, kto więcej ode mnie przejeździł w "cielatnikach" /cielących wozach/? miesiąc z Polski w Altajski Kraj, m-c jazdy z Bijska do wojska, miesiącami w wozach Pektawa-Char'ków-Dubno-Równa, z Polski ponad miesiąc do Mładystoku, tydzień okrętem, trzy dni w Tajgę, 15 godzin samolotem do Irkucka, dwa tygodnie do Sanoka i z Sanoka do Białegostoku. Ja tylko wiem, ile ciężkiej jest w stanie przeczepić. Ile nieszczęść spotkało naszą rodzinę. Ojciec mój, Radziszewski Józef, ur. 1896, krył się przed Sowietami, poddrażał negi. Zmarł na gruźlicę w 1956r. Matka, Radziszewska Felicja, ur. 1898r., zmarła w Siemiatyczach w 1973r. Brat - Kazimierz /ur. 1927 zmarł w Szczecinie, Siostra, Jadwiga, ur. w 1923r. jeszcze żyje. Wszyscy troje wrócili z Syberii w 1946 r. i wszyscy troje rozchorowali się umysłowo na schizofrenię urejowia. Takie nieszczęście spotkało moją rodzinę po Syberii Szarpie mną, aż rezrywa wnętrze", kiedy też słysze "szepoty" jakoby my I Dywizja T. Kościuszki idąca ze Wschodu przyniosła do Polski komunizm. Dusza i sercem byłem z niechęcią /być może ramie w ramie szliśmy na front? ,który w TV na tego rodzaju zarzut, nie nie odpowiedział tylko splunął i odszedł. Przypominam jak ze mnie chciano zrobić sowieckiego żołnierza. W styczniu 1956 r. miałem wezwanie do RKU. W pokoju, do którego mnie poproszono było kilku podoficerów. W mojej obecności jeden drugiemu zlecał, żeby mnie dokładnie przesłuchać. Odpowiedziałem im "po co mnie mają przesłuchiwać przesłuchiwany już byłem wystarczająco dużo razy przez kapitanów, majorów przez Sad, skazany przez Sad Wojenny, odsiedziałem 10 lat i tu, w Polsce znówu mnie przesłuchują?! Przesłuchali.. Dostałem wezwanie do odbioru wojskowej książeczki. Zachędzę, wręcza mi ją oficer. Sprawdzam adnotacje - zgodność z zeznaniami: kiedy wzięli do wojska, szkoła, plutonowy, awans na sierżanta 194

1...patrzę i oczem nie wierzę, napisane „10 lat w sowieckim wojsku.”
 Zwracam uwagę, że napisali nieprawdę, w jakim sowieckim wojsku?, ja ~~byłem~~
 10 lat siedziałem w łagrach na Kołymiu, w sowieckich łagrach! Jedyne co się
 zgadzało w tej adnotacji to wyraz „sowiecki”.. „Panie Radziszewski, zrobił
 śmy taki zapis tylko dla Pana dobra.” Nie zgodziłem się na ich zapis i po-
 wiedziałem, że ja już tego dobra mam po same uszy. Ociągając się, wziął
 moją książeczkę i wyszedł do drugiego pokoju. Po chwili wrócił, wręczył mi
 tę samą książeczkę z wykrebaną kwestionowaną przeze mnie adnotacją.
 Tak, mając na uwadze „moje dobre” chcieli ze mnie zrobić sowieckiego żoł-
 nierza. Podobnie teraz: jak masa poniekąd stawiać tego rodzaju zarzuty
 Kościuszkowcom? Jak można pominąć to szeptanie, szczególnie my, żołnierze
 I Dywizji, którzy wiemy najlepiej jak wyglądała prawda. Kto tak twierdzi nie
 zna historii. Pytam zatem: Kto znalazł się w Rosji w 1939r?, Kto znalazł się
 w Katyniu, w Charkowie? Kto? Kto został wywieziony do Rosji /ZSRR/ w 1940-
 Przez kogo??!...Przez komunistów!!!...Kto urządził do 1939 r w Polsce poch-
 dy pierwszomajowe? Kto witał w 1939 r. Czerwoną Armię? Kto nosił czerwone
 opaski i kto witał ~~nią~~ w 1944 r. Czerwoną Armię? Kto rozbrajał powstańców
 A.K. Nie robiła tego nasza Dywizja i nie ona przyniosła komunizm.
 To nasi żołnierze szli pod Lenina, w Powstaniu, w Kępebrzegu a władze
 ustanowili Ci którzy witali chlebem i w 1939 r. i w 1944.! Stalin wiedział
 kogo wywiezi na Syberię, Na/gowa nie wywoził tam swoich przyjaciół. Nie Jego
 przyjaciółmi wyjeździare były Kaery. Wszyscy, którzy się tam znaleźli ~~z~~ byli
 wrogami i stworzyli im tam takie warunki, żeby jak najmniej z nich wrócić
 do Polski! Będąc uczestnikiem /czynnym/ tamtej historii wiem jaka jest
 prawda. Wiele pytań ciśnie się na usta w związku ze zniekształcaniem tamtych
 wydarzeń. Pytam! Czy trzeba było robić powstanie w Warszawie, kiedy już
 było przesadzone w Jłcie i Peczdamie? Europa była już podzielona.
 To Stalin wszystkim dowodził, kiedy wybuchło powstanie, to On rozbrajał pa-
 tyzantów a Amerykanem i Anglikiem zabrania ładowania na polskich terenach
 i niesienia pomocy powstańcom. Ilu najlepszych patriotów zginęło w Warszawie
 ilu cywilów i dzieci...! Tak, w tym okresie zginęli prawdziwi Patriotci!!
 Pytam! Kto dzisiaj „Solidarności” utrudnia rządzić naszym państwem?...!
 Pytam...!?

Przewoźnik